

# Krzysztof R. Prokop

---

## "Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus" Gerarda Labudy : zamysł edycji w stulecie urodzin Uczzonego

---

Acta Cassubiana 18, 112-128

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Krzysztof R. Prokop**  
Gliwice

## ***CODEX MYSZKOVIANAE ORDINATIONIS DIPLOMATICUS* Gerarda Labudy.**

### **Zamysł edycji w stulecie urodzin Uczonego\***

W niniejszym artykule podjąłem się przedstawić w ogólnym zarysie opracowanie, z którego przygotowaniem nie tylko nie miałem jakiegokolwiek związku, ale nawet nie było mnie na świecie w momencie jego powstawania. Splot różnorodnych okoliczności sprawił jednak, że z tytułowym dziełem zetknąłem się na stosunkowo wczesnym etapie własnej drogi naukowego rozwoju, konkretnie w trakcie pracy nad doktoratem, przede wszystkim zaś dane mi było zaciągnąć dług wdzięczności wobec Uczonego, którego niepublikowaną część spuścizny mam dziś zaprezentować. Kilkukrotnie słysząc z ust Profesora Gerarda Labudy, że swoje zobowiązanie wobec Niego »spłace« dając coś kolejnym pokoleniom, tak jak On to czynił dotychczas, ani nie przypuszczałem, że jednym z wymiarów wywiązania się przeze mnie z tego rodzaju »obligu« może być udostępnienie ogółowi w formie publikowanej dzieła owego właśnie Uczonego, wobec którego ja sam mam powody uważać się za »dłużnika«, poprzez to nie tylko wyświadczać pożytek kolejnym generacjom, ale również okazując troskę o spuściznę zmarłego już Badacza. W moich niegdysiejszych rozmowach z Profesorem G. Labudą zamysł tej edycji był zresztą poruszany, napotykając na pełną skromności postawę nieoczekiwania z Jego strony, by sprawa ta miała doświadczyć jakiejś »szybkiej ścieżki« realizacji i preferencyjnego potraktowania przez wzgląd na pozycję Autora w świecie nauki, niemniej ja swoją rolę postrzegąłem wówczas w kategoriach ewentualnego zaangażowania w po-

---

\* Niniejszy artykuł miał pierwotnie formę referatu, który został wygłoszony w dniu 16 V 2016 r. w Krakowie – na posiedzeniu Wydziału II (Historyczno-Filozoficznego) Polskiej Akademii Umiejętności – w związku z setną rocznicą urodzin śp. Profesora Gerarda Labudy, do upamiętnienia której ma się przyczynić postulowane wydanie drukiem opracowanego w roku 1940 przez młodego wówczas Uczonego tytułowego kodeksu dyplomatycznego Ordynacji Myszkowskich.

czynania natury organizacyjnej, nie myśląc o sobie, jako o potencjalnym redaktorze czy wydawcy. Dopóki zresztą żył Profesor G. Labuda, myślenie w tych kategoriach było swego rodzaju uzurpacją, wszakże dziś On sam około tej sprawy zabiegać już nie może (czego zresztą nie czynił i za ostatnich lat życia), stąd zamysł, który niegdyś wydawać się mógł niestosowny, obecnie nabrał zgoła innego wymiaru.

Nie zmienia to w niczym faktu, że „występuję” w niniejszej pracy jak gdyby w »nieswojej« roli – również dlatego, że nie jestem właściwym adresatem dla często wyartykułowywanych przy tego rodzaju wywodach pytań o genezę opracowania, przyświecający autorowi zamysł, poniekąd też koncepcję całości, jak i o szereg kwestii szczegółowych, na które odpowiedź znał jeden tylko Gerard Labuda, a każdy inny może co najwyżej ich się domyślać – niekoniecznie trafnie. W owym kontekście myśl, jaka naszła mnie w pierwszej chwili po zaproszeniu do napisania niniejszego artykułu, że poniekąd przyjdzie mi użyzyć własnego głosu nieżyjącemu już Uczonemu i – w tej konkretnej sprawie – mówić w Jego imieniu, nie wydaje się jednak do końca zasadna, bo przecież zbyt mało było niegdyś rozmów między nami na ów temat, abym miał podstawy uważać się za dostatecznie zorientowanego w odnośnej materii. Te specyficzne uwarunkowania znajdują z konieczności odzwierciedlenie w poniekąd nietypowej formie artykułu, który zostanie podzielony na dwie części. O samym dyplomatariuszu, zatytułowanym *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus*, i o jego zawartości, napiszę pokrótce (na tyle, na ile pozwala aktualna moja wiedza w tym temacie) w części drugiej, natomiast w pierwszej, cokolwiek obszerniejszej, pozwolę sobie przybliżyć w sposób bardziej szczegółowy okoliczności, w jakich opracowanie to powstało, przedstawiając niektóre odstony skądinąd frapujących losów w okresie hitlerowskiej okupacji Uczonego, którego stulecie urodzin przypadło 28 XII br. Odnośna inicjatywa wydawnicza ma bowiem zarazem charakter jubileuszowy i wpisuje się w cykl warunkowanych rzeczonym stuleciem przedsięwzięć, pośród których jakieś miejsce zajmuje i zaprezentowany artykuł, nadarżający sposobność, aby w związku z ową okrągłą rocznicą przypomnieć kilka mało znanych kart z biografii Profesora Gerarda Labudy, w pewnym momencie swej drogi życiowej czynnego właśnie tu, na południu Polski, z dala od rodzinnych Kaszub tudzież od stolicy Wielkopolski, z którą w szczególny sposób jest obecnie kojarzony.

## I.

W tytule niniejszego tekstu widnieje samo „Gerard Labuda”, nie zaś – jak by wypadało – „Profesor Gerard Labuda”, jednakże w momencie pracy nad kodeksem dyplomatycznym Ordynacji Myszkowskich późniejszy rektor

Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i prezes odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności nie był jeszcze nawet magistrem, licząc sobie wówczas 23 lata. Aby wytłumaczyć, w jakich okolicznościach doszło do powstania tego zatem młodzieńczego dzieła, bynajmniej jednak nie pierwszego w dorobku pochodzącego z Kaszub adepta Klio, należy cofnąć się o lat kilka i przypomnieć, że po zakończeniu edukacji w gimnazjum klasycznym w Wejherowie i uzyskaniu tam w roku 1936 świadectwa dojrzałości, dwudziestoletni Gerarda Labuda rozpoczął studia uniwersyteckie w stolicy Wielkopolski, na Uniwersytecie Poznańskim, już w pierwszych ich latach wyróżniając się i w związku z tym uzyskując możliwość wyjazdu w roku akademickim 1938/39 na stypendium naukowe do Lundu w Szwecji, z którego powrócił do kraju w dniu 10 VII 1939 r. Wybuch II wojny światowej zastał go w Poznaniu, gdzie został zmobilizowany do Legii Akademickiej, po czym wraz z innymi kolegami wyruszył koleją w kierunku ku Warszawie. Przez Kutno, Łowicz, Sochaczew transport dotarł do Niepokalanowa, skąd dalszą drogę do stolicy przyszło im odbyć pieszo. Do Warszawy dotarli w dniu 8 IX 1939 r., wszakże niedługo później przemieszczono ich do Siedlec, a stamtąd z powrotem w kierunku zachodnim, ku zbliżającemu się szybko frontowi. Owa wędrówka, wpisująca się w obraz chaosu panującego w toczącym bój kraju, zakończyła się około 15 IX w Stoczku, gdzie Gerard Labuda – wraz z innymi – został zatrzymany przez Niemców. Popędzeni pieszo do Hławy Pruskiej *vel* Hławki, stamtąd dowiezieni zostali koleją do obozu jenieckiego Stablack (dziś Stabławki), przeznaczonego dla podoficerów oraz szeregowców formacji wojsk lądowych. Znajdował się on wówczas dopiero w stadium organizowania, stąd jeńcom przyszło spędzać dni i noce pod gołym niebem, na terenie ogrodzonym kolczastymi drutami, który to miesięczny (od około 20 IX do około 20 X) pobyt w tego rodzaju warunkach, z koniecznością spania – mimo pierwszych chłódów jesiennych – na ziemi, bez możliwości zatroszczenia się o higienę osobistą, do tego wśród rozprzestrzeniających się chorób, mocno nadszarpała zdrowiem 23-letniego studenta. Zarazem pozostawało do jego dyspozycji wyłącznie to, co miał na sobie, bowiem kuferek z rzeczami osobistymi – w tym i ważnym paszportem, dającym możliwość ponownego wyjazdu do Szwecji – utracił w trakcie marszu z Niepokalanowa do Warszawy, umieściwszy go – dla wygody, aby ulżyć sobie w dźwiganiu ciężaru – na jadącej obok kolumny marszowej podwodzie, ciągniętej przez konie, które podczas nalotu spłoszyły się od wybuchów bomb i pomknęły w nieznaną wraz z całym wiezionym ładunkiem.

Kiedy po miesiącu pobytu Gerarda Labudy w obozie jenieckim w Stabławkach Niemcy ogłosili wśród więźniów nabór chętnych dla udania się do prac polowych w okolice Pyrzyc na Pomorzu Zachodnim (chodziło o zbiór ziemniaków), przyszły profesor bez zbytnich wahań zgłosił się do grupy tych, którzy

zdecydowali się z owej sposobności skorzystać. Zostali oni przetransportowani koleją do Malborka, skąd dalej popędzono ich pieszo do Tczewa, gdzie podczas odpoczynku grupy jeńców na tczewskim rynku G. Labuda wykorzystał nieuwagę strażników i podjął udaną próbę ucieczki, zyskawszy w jej trakcie pomoc ze strony nieznanym kobiecie, powracającej z zakupami do domu, która ułatwiła mu opuszczenie rynkowego placu i niepostrzeżenie wprowadziła do bramy jednego z przyległych budynków, wskazując też dalszą drogę. Z Tczewa młody uciekinier pojechał pociągiem do Gdyni, gdzie na krótko zatrzymał się u krewnych przedwojennego znajomego, by stamtąd dotrzeć do rodzinnego domu. Ów krótki czas pobytu u rodziny przyszedł uczony wykorzystał m.in. dla nawiązania kontaktu korespondencyjnego z profesorem Andrzejem Wojtkowskim z Poznania, od którego miał nadzieję otrzymać wiadomość o wznowieniu zajęć akademickich na Uniwersytecie Poznańskim, jednak okazało się to złudnym oczekiwaniem. Miast tego badacz ów poinformował G. Labudę o rzekomym uruchomieniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, co młody adept Klio przyjął z otuchą, nawet w tak niesprzyjających okolicznościach pragnąc nie tracić czasu, lecz – na przekór przeszkodom – kontynuować naukę. Perspektywa wyjazdu do mało dotychczas mu znanego Krakowa w niczym nie podziałała zniechęcająco – tym bardziej, że rychło okazało się, iż na Pomorzu i w Wielkopolsce jest poszukiwany przez niemiecką policję. W rodzinnym domu spędził zatem jedynie listopad 1939 r., by w początkach grudnia wyruszyć – *via* Poznań – do dawnej stolicy Polski, dokąd dotarł w dniu 8 XII 1939 r., nie posiadając w Krakowie jakiegokolwiek uchwyconego zawczasu punktu zatrzymania.

Bezpośrednio po przyjeździe dowiedział się na dworcu o noclegu, spośród wywieszonych ogłoszeń z tego rodzaju ofertami wybierając lokalizację przy ulicy Św. Jana, na czym – jak sam później wspominał – zaważyła świadomość, iż jest stamtąd blisko do Biblioteki Czartoryskich. Lokum, w którym zamieszkał, stanowił pokój na trzecim piętrze, na poddaszu kamienicy przy ul. Św. Jana 5, wynajęty od małżonki pracownika akademickiego Politechniki Lwowskiej (Gerard Labuda zapamiętał ją jako „profesorową Nowacką”). Na miejscu studentowi z Poznania dane było przekonać się, iż wiadomość o wznowieniu zajęć na UJ nie odpowiadała prawdzie, zarazem jednak uruchomione zostały studia w trybie tajnym, na które bezzwłocznie się zgłosił. Było to możliwe dzięki kontaktowi z pracującym w Bibliotece Czartoryskich docentem Karolem Buczkim, z rekomendacji którego Gerarda Labuda uczęszczał w ciągu grudnia 1939 oraz stycznia 1940 r. na zorganizowane przez docent Zofię Kozłowską-Budkową seminarium mediewistyczne, którego słuchaczami byli również m.in. Olga Łaszczyńska, Józef Mitkowski czy Marian Plezia, a więc osoby, których nazwiska zapisały się w sposób znaczący w dziejach rodzimej historiografii.

Zajęcia te odbywały się (przynajmniej z początku) w mieszkaniu państwa Modelskich przy ul. Michałowskiego 11/3, a jako temat wiodący obrano w pierwszej kolejności analizę najstarszego na gruncie polskim zabytku kronikarskiego, czyli dzieło tak zwanego Galla Anonima, na temat którego przygotowywane były przez uczestników seminarium referaty. Sam tylko Gerard Labuda, jako jedyny w tym gronie nieposiadający jeszcze magisterium, zdążył w ciągu tak krótkiego czasu przygotować i zaprezentować dwa wystąpienia, w pierwszym podejmując temat *Zbigniew i Bolesław w świetle „Kroniki” Galla*, w drugim – *Podbój Pomorza na podstawie „Kroniki” Galla*. Prowadząca owe zajęcia uczona starała się zarazem umożliwić swym słuchaczom sposobność zdobywania w sposób godziwy środków na utrzymanie, przy czym prace te – jak wspominał G. Labuda – nie miały nic wspólnego z aktywnością o charakterze naukowym, niemniej był to fakt dlań bardzo istotny, gdyż przy wyjeździe z domu rodzinnego zabrał na drogę do Krakowa przedwojennych sto złotych, z których po obligatoryjnej wymianie – w styczniu 1940 r. – na tak zwane młynarki pozostało mu zaledwie trzydzieści nowych złotych, a tym samym znalazł się niemal bez środków do życia.

Powyższa okoliczność w istotny sposób zmusiła radzącego sobie dotąd z przeciwnościami losu studenta z Kaszub do głębszego zastanowienia się nad dalszymi perspektywami pobytu i kształcenia się w dawnej stolicy Polski, czynionej przez hitlerowców ośrodkiem władz Generalnego Gubernatorstwa. Choć pod względem perspektyw naukowego rozwoju (rzecz oczywista, wyłącznie w ramach tajnego nauczania) bodaj nigdzie indziej w okupowanej Polsce nie mógł spodziewać się znalezienia – przy uwzględnieniu specyfiki ówczesnych realiów – równie sprzyjających warunków, to jednak rychło okazało się, że również tu grozi mu niebezpieczeństwo. Uczciwie, choć w tym przypadku nieroztropnie, podawszy przy wyjeździe z rodzinnych Kaszub (przy ubieganiu się o tzw. *Passierschein*), że celem jego podróży ma być właśnie Kraków, pozostawił tym samym trop dla poszukującej go na Pomorzu i w Wielkopolsce policji hitlerowskiej. Świadom, iż na dłuższą metę nie będzie tu bezpieczny, przy równocześnie coraz większych trudnościach z zapewnieniem sobie środków potrzebnych dla przeżycia (w tym na opłacanie lokum), zdecydował się spytać o możliwość uzyskania gościny – wraz z perspektywą prowadzenia prac archiwalno-bibliotecznych – w ośrodku dóbr ordynacji margrabiów Wielopolskich w Chrobrzu nad Nidą, na południowej Kielecczyźnie (dziś w powiecie pińczowskim).

Jak sam pisał po latach w jednym z tekstów wspomnieniowych, „z tamtejszą biblioteką i archiwum nawiązałem pierwszy kontakt w roku 1937, gdy wraz z moim kolegą Leonem Szymczakiem zostaliśmy tam zaproszeni przez margrabiostwo Zygmunta i Marię Wielopolskich dla uporządkowania i zinwenta-

ryzowania tych zbiorów. Skierował nas tam profesor Adam Skałkowski, który w roku 1936 powziął zamiar napisania biograficznego portretu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. [...] W Chrobrzu byłem [zatem] po raz pierwszy w ciągu lipca–sierpnia 1937 r., dokąd przyjechaliśmy z kolegą porządkować bibliotekę i archiwum [w czasie], gdy profesor Skałkowski pisał swoje uznane dzieło trzypomowe *Aleksander margrabia Wielopolski*. [...] Kiedy później musiałem uciekać z Kaszub [i z Krakowa], powołałem się na mój wcześniejszy pobyt i zostałem przygarnięty”. Niewiele wszakże brakowało, aby wyjazd Gerarda Labudy do zacisznego Chrobrza na Ponidziu nie doszedł do skutku, zaś on sam dostał się w ręce gestapo, co – w najlepszym razie – mogło zaprowadzić go za druty obozu koncentracyjnego (był wszak osobą, która – mimo młodego wieku – została uznana za »szkodliwą« dla niemieckiej państwowości przez wzgląd na głoszone tezy naukowe, zarazem też jako przedstawiciel młodej inteligencji kaszubskiej, ukształtowanej w duchu polskiego patriotyzmu i w konsekwencji przeznaczonej przez decydentów politycznych III Rzeszy do eksterminacji). Choć ostatecznie zdołał opuścić w dniu 1 II 1940 r. Kraków, po niespełna dwumiesięcznym tu pobycie, to jednak całość odbyła się pośród niezwykle emocjonujących okoliczności, dla bohatera tamtych zdarzeń pełnych zgrozy, jako że niemal cudem uniknął on aresztowania, kiedy gestapo ustaliło w końcu miejsce jego pobytu. Właśnie w samym dniu zamierzonego wyjazdu niemiecka policja zawitała do zajmowanego przezeń lokum w kamienicy przy ul. Św. Jana 5, utrafiając wszakże w moment, kiedy poszukiwany przebywał poza domem. Poinformowany po powrocie o tamtej wizycie i zapowiedzianym ponownym najściu gestapo, błyskawicznie spakował się (miał zaledwie dwie walizki rzeczy osobistych) i akurat opuszczał dotychczasowe mieszkanie, kiedy poszukujący go funkcjonariusze ponownie wkroczyli do kamienicy. Widząc ich z góry klatki schodowej wchodzących na dole po schodach, zachowując godną podziwu przytomność umysłu, zdążył w ostatniej chwili schronić się na półpiętrze w biurze „Społem”, do którego drzwi wejściowe jakimś trafem były otwarte. Przeczekawszy tam pewien czas, zszedł pospiesznie na dół i ukrył się w toalecie na podwórzu kamienicy – do momentu wyjścia funkcjonariuszy gestapo z budynku, nie od razu jednak udając się na zewnątrz – w obawie, iż mogli tam czekać pozostawieni na straży uzbrojeni żandarmi. Dopiero kiedy zdawało się, iż bezpośrednie zagrożenie już minęło, natychmiast skierował się ku pobliskiemu dworcowi kolejowemu i wyjechał z Krakowa, opuszczając dystrykt krakowski Generalnego Gubernatorstwa.

„W dniu 2 II 1940 r. znalazłem się w Chrobrzu, uzyskując od razu do mej dyspozycji własny pokój w budynku administracyjnym Zarządu Dóbr Ordynacji, na prawach gościa, z pełnym utrzymaniem i miejscem pracy w archiwum, które mieściło się w gmachu administracji Zarządu, a także z dostępem do

biblioteki w Pałacu. W archiwum zwrócił moją uwagę wielki zbiór pergaminowych dokumentów, [stąd] od razu skupiłem się na ich odczytaniu i przepisaniu na maszynie; skończyłem ich opracowanie w sierpniu 1940 r. Doskonale pamiętam ukończenie tej pracy, gdyż pierwszy egzemplarz wręczyłem margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu wnet po jego powrocie z obozu koncentracyjnego; później opracowałem krytyczny *Wstęp*. Gdy na wiosnę 1940 r. dotarły do mnie wiadomości, że wysiedlony z Poznania wraz z całą rodziną profesor Skałkowski znajduje się w krytycznej sytuacji bytowej, zwróciłem się do margrabin, czy zechciałaby zaprosić profesora do Chrobrza, aby tutaj mógł ponownie podjąć się przerwanych w 1939 r. prac nad biografią Aleksandra Wielopolskiego. Z największą gotowością przyjęła ona tę propozycję. Udałem się więc w dniu 10 VI 1940 r. do Jędrzejowa, aby powitać Profesora na dworcu i przeprowadzić go na dworzec kolejki wąskotorowej do Chrobrza”.

Przybycie na miejsce profesora Adama Skałkowskiego stało się zarazem impulsem do pewnych formalnego charakteru działań, związanych z naukową drogą Gerarda Labudy, który w ramach funkcjonującej w Kielcach (rzecz oczywista, iż w trybie konspiracyjnym) filii Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie uzyskał w roku 1943 zarówno magisterium, jak i doktorat – to pierwsze na podstawie pracy *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII w.* (z roku 1937), ów drugi na fundamencie rozprawy *Magdeburg i Poznań. Założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego* (z roku 1938), obie jeszcze przed wybuchem wojny opublikowane. Trzyosobową komisję egzaminacyjną ukonstytuowali profesorzy: Kazimierz Tymieniecki, jako zarazem promotor, Adam Skałkowski oraz Józef Kostrzewski, archeolog, u którego to ostatniego Gerard Labuda zdał wcześniej wymagany w przewodzie doktorskim egzamin z przedmiotu dodatkowego, mianowicie archeologię, udając się w tym celu do Niska nad Sanem, gdzie profesor J. Kostrzewski wtenczas przebywał. Ów nadzwyczajny tryb pokonywania kolejnych szczebli na drodze akademickiej »kariery« spowodował m.in. tego rodzaju osobliwą sytuację w przypadku Uczonego, którego stulecie urodzin jest już za nami, że po wojnie dyplom doktorski wystawiony został dlań z datą wcześniejszą aniżeli stosowny dyplom magisterski.

W tamtym niesprzyjającym czasie młody adept Klio nieustannie zatem oddawał się realizacji swych pasji badawczych, zarówno na fundamencie chroberskiego archiwum i tamtejszego księgozbioru historycznego, jak nie mniej na gruncie krakowskim, dokąd okresowo dojeżdżał w rozmaitych sprawach, podtrzymując przy tej sposobności kontakty nawiązane na przełomie roku 1939/40, nabywając czy też wypożyczając (zwłaszcza dzięki pomocy docenta Karola Buczka) potrzebne mu do pracy książki, jak i wchodząc w kontakt z kolejnymi spośród tutejszych uczonych. Także w Krakowie odbył w roku 1941



– nie gdzie indziej, lecz w zajęтым przez okupanta gmachu Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej – kurs niemieckiej księgowości, co umożliwiło mu pozostanie nadal w Chrobrzu i kontynuowanie pracy także po zrekwirowaniu dóbr chroborskich – w lutym 1941 r. – przez hitlerowców i usunięciu stamtąd wszystkich pozostałych gości margrabiostwa. Udzielał się czynnie również na polu działalności konspiracyjnej, początkowo przewożąc z tartaku w Książu Wielkim, drugim ośrodku dóbr Wielopolskich, tzw. bibułę do Krakowa, wszakże kiedy w kwietniu 1943 r. tamtejsza konspiracyjna drukarnia została zlikwidowana przez gestapo, sam zajął się zarówno redagowaniem, jak i powielaniem *Biuletynu Armii Krajowej* (stosowne upoważnienie do podjęcia tego rodzaju działań otrzymał wcześniej od pułkownika Józefa Sychalskiego). Pracując w zarządzie majątku chroborskiego, miał legalnie do swej dyspozycji powielacz i zapas papieru, zaś ukryty w użytkowanej przez pałacowego ogrodnika piwnicy odbiornik radiowy umożliwiał mu nasłuch audycji z Londynu i Bordeaux oraz ze Sztokholmu, co zapewniało »dopływ« na bieżąco wiarygodnych wiadomości. Pierwszy zredagowany przez późniejszego profesora numer *Biuletynu* wydany został w związku z tragiczną śmiercią w katastrofie lotniczej na Gibraltarze generała Władysława Sikorskiego (4 VII 1943), po czym do grudnia 1944 r. przygotowanych zostało przez Gerarda Labudę kolejnych około czterdzieści numerów.

Jeszcze natomiast w dniu 18 IX 1943 r. odbył się w Chrobrzu ślub przyszłego rektora UAM i prezesa PAU ze starszą o bez mała dziesięć miesięcy Albertą Marią Teresą z Wielopolskich, najmłodszą siostrą ostatniego ordynata Zygmunta Wielopolskiego, i w czerwcu 1944 r. tamże w majątku chroborskim przyszedł na świat ich pierworodny syn Aleksander Wit, późniejszy profesor romanistyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Skądinąd po wyjeździe z Kaszub do Krakowa w grudniu 1939 r. Gerard Labuda zmuszony był w zupełności zerwać kontakty z domem rodzinnym, które wznowił dopiero po przeniesieniu się do Chrobrza, przy czym nadchodzące doń listy od rodziny początkowo były adresowane – dla bezpieczeństwa – nie wprost na niego, lecz na nazwisko Kozioł (był to polonista, nauczyciel dzieci margrabiego Zygmunta Wielopolskiego), by uniknąć »namierzenia« poszukiwanego przez gestapo młodego historyka-Kaszuby. Trudno w owym kontekście nie skonstatować, że mimo wszystkich niełatwych przeżyć i doświadczanych wówczas trudności, los obszedł się z nim w tamtym tragicznym czasie stosunkowo łagodnie, gdyż – poza wspomnianym epizodem z okresu kampanii wrześniowej – zaoszczędzone mu zostało niebezpieczeństwo bezpośredniego uczestnictwa w zmaganiach militarnych czy też upokorzenie długotrwałej niewoli (poza miesięcznym pobytem w Stabławkach), miast czego czas wojny wykorzystał – na przekór niesprzyjającym okolicznościom zewnętrznym – na pomyślne ułożenie swej sytuacji osobistej

zarówno w wymiarze rodzinnym, jak i zawodowym, co umożliwiło mu zaistnienie w powojennej rzeczywistości od razu w zupełnie innym charakterze, tudzież roli, jeśli porównać z sytuacją, w jakiej znajdował się w przededniu wybuchu wojny. Jeszcze bowiem pod okupacją hitlerowską przyszedł profesor rozpoczął swą akademicką działalność dydaktyczną, prowadząc w drugim semestrze roku akademickiego 1943/44 zajęcia w kieleckiej filii tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, gdzie na sekcji historycznej Wydziału Humanistycznego (jego dziekanem był wprawdzie profesor Roman Pollak, a następnie profesor Zygmunt Szweykowski) wykladał – w wymiarze jednej godziny tygodniowo – *Dzieje powstania państwa polskiego*.

Tam również przystąpił do przygotowania zamierzonej rozprawy habilitacyjnej, zatytułowanej *Studia nad początkami państwa polskiego*, o czym mówił później w jednym z wywiadów: „Zaraz po wojnie mogłem być habilitowany na podstawie książki napisanej w Chrobrzu, gdzie zgromadziłem wspaniałą księgozbiór wydawnictw niemieckich. Będąc księgowym w niemieckim zarządzie *Liegenschaftsverwaltung* w Chrobrzu, jednocześnie konspiracyjnie wykładałem w Kielcach historię średniowiecznej Polski, a była to filia tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. [...] Rano urzędowałem w biurze, jako księgowy, a po południu i wieczorami pisałem moją pracę. [Tak więc] na podstawie pracy napisanej w Chrobrzu habilitowałem się w 1946 r. w Poznaniu. Mając za sobą w zasadzie tylko trzy lata studiów uniwersyteckich, zostałem od razu zastępcą profesora w Katedrze Historii Słowian Zachodnich, którą w 1937 r. utworzono dla profesora Józefa Widajewicza, [po którym to uczonym] przejąłem po wojnie wykłady i seminaria”. »Pełnoprawnym« profesorem Uniwersytetu Poznańskiego Gerard Labuda został w wieku 34 lat, a w rok później (mowa o roku 1951, zatem mija od tamtego momentu dokładnie 65 lat) powołano go do grona Polskiej Akademii Umiejętności na członka-korespondenta Wydziału Historyczno-Filozoficznego. Szeroko znany w świecie akademickim stał się w roku 1962, kiedy – choć uprzednio nie piastował eksponowanych godności w strukturach uniwersyteckich – wybrany został (w wieku 45 lat) rektorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, zaś jego kadencja przypadła na jubileusz 600-lecia fundacji Uniwersytetu Krakowskiego i w tym charakterze uczestniczył wówczas (w roku 1964) w najważniejszych uroczystościach jubileuszowych na UJ. Członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk był od roku 1968, natomiast w latach 1984-1989 jej wiceprezesem (uprzednio prezesem Oddziału w Poznaniu), by w przełomowym roku 1989 zostać pierwszym prezesem reaktywowanej wówczas Polskiej Akademii Umiejętności i pozostał nim do 1994 r., po czym aż do śmierci zachował tytuł honorowego prezesa PAU.

## II.

Po z konieczności dość zwięzłym przybliżeniu – z zasadniczym akcentem na okres okupacji hitlerowskiej, czego powody są wszakże oczywiste – sylwetki Uczzonego, którego młodzieńcze dzieło jest dziś prezentowane, w drugiej części obecnego tekstu czas poświęcić nieco uwagi samemu kodeksowi stworzonemu przed 76 laty przez młodego Gerarda Labudę. Użyty tu termin »stworzone« wyjawia się o tyle uprawniony, że jakkolwiek w zbiorach biblioteki pałacu w Chrobrzu od dawna znajdował się określony zasób oryginalnych dokumentów, odnoszących się do dziejów ordynacji rodowej Myszkowskich, a następnie Wielopolskich, to jednak aż do czasu zapoczątkowanych w roku 1937 prac porządkowych, kontynuowanych następnie w roku 1940, pozostawał on – na tyle, na ile możemy o tym wnioskować – w pewnym nieładzie, przewyciężenie którego to stanu rzeczy i następnie opracowanie dyplomatariusza, odzwierciedlającego wprowadzony porządek i stanowiącego swego rodzaju *vademecum* po owym zbiorze, stanowiło zasługę urodzonego przed stu laty Uczzonego. We wstępie do prezentowanego dzieła G. Labuda uczciwie jednak przyznał, iż nie był pionierem na tym polu, stwierdzając: „Odczytu poważnej części dokumentów dokonał znany historyk literatury Józef Kallenbach podczas swej bytności w Książu w roku 1904. Tekst przyjęty w niniejszym kodeksie nie zawsze jest z odczytami jego w zgodzie, choć autor tych słów nie potrzebuje podkreślać, jak dużą i cenną były one dla niego pomocą przy poprawnym odczytaniu tekstu dyplomów. Jest jednak rzeczą aż nadto zrozumiałą, że ponowna próba odczytania – poza koniecznymi uzupełnieniami, [bowiem] odczyty Kallenbacha sięgają tylko początku XVI wieku, a i wśród nich znaleźliśmy luki nieuniknione przy ówczesnym nieuporządkowanym archiwum – musiała dać odmienne lekcje. Trafność ich w porównaniu z Kallenbachem można poddać dalszej kontroli, gdyż rękopiśmienny jego kodeks z osobistymi poprawkami pozostawiono przysłemu wydawcy dla późniejszych badań”.

Poprzednikiem Gerarda Labudy w trudzie rozpoznania zawartości archiwum Ordynacji Myszkowskich był tedy żyjący w latach 1861-1929 Józef Kallenbach, historyk literatury, dyrektor w pierw Bibliotece Ordynacji Krasieńskich w Warszawie (lata 1901-1904), a następnie Bibliotece Czartoryskich w Krakowie (od roku 1917), członek Polskiej Akademii Umiejętności i profesor – kolejno – Uniwersytetu Lwowskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego to ostatniego obrany w roku 1928 rektorem, zmarł w trakcie kadencji rektorskiej. Oparcie się przez 23-letniego studenta na odczytach (przy równoczesnej krytycznej ich weryfikacji) tak znamienitego badacza, absolwenta m.in. filologii klasycznej, stanowi dla nas dodatkową rękojmię, że owe najtrudniejsze pod względem paleograficznym dyplomy z późnego średniowiecza zostały poprawnie oddane w prezentowanym kodeksie przez młodego historyka, nieposiada-

jącego wtedy jeszcze odpowiedniego zasobu praktycznych doświadczeń w zakresie paleografii. W odnośnej materii sam zresztą pisał we wstępie do swego dzieła, iż „pismo dyplomów charakteryzuje się chronologią i treścią dokumentów, jedynie [bowiem] transumpty królowej Elżbiety [Łokietkówny] z roku 1373 zapisane są średniowieczną minuskułą o widocznym procesie gotycyzacji. Od tego jednak dokumentu wwyż rozpoczyna się władztwo typowej dla schyłkowego średniowiecza kursywy, początkowo jeszcze szlachetnej i miarkowanej szkołą minuskułową, a potem co raz więcej żywiołowej, rozpasanej i zwulgaryzowanej. [Natomiast począwszy] od połowy XVI wieku zaczyna się odrodzenie pisma już w nowych, z wolna upiększających się zarysach, [który to] proces widoczny jest i w naszych dokumentach, [jako że] na przełomie XVI stulecia spotykamy się tutaj z egzemplarzami pergaminów pisanych bardzo piękną, a czasami nawet wytworną kursywą”.

Wzmiankowany wcześniej rękopis J. Kallenbacha, pozostawiony w archiwum – jak wspominał Gerard Labuda – „przyszłemu wydawcy dla późniejszych badań”, nam przy zamierzonych pracach edytorskich, niestety, już nie posłuży, gdyż – wedle dopiski poczynionej później przez poznańskiego Uczonego we wstępie do kodeksu – „zaginięła podczas akcji wojennej w roku 1945”. Nie była to wszakże jedyna strata, jakiej doświadczyły zbiory archiwalno-biblioteczne pałacu Wielopolskich w Chrobrzu w czasie przejścia przez owe ziemie frontu, a nawet zdawać się ona może najmniej istotna wobec faktu, że zniszczeniu uległa znaczna część spośród oryginalnych dokumentów. Informuje nas o tym opatrzone datą: Poznań, dnia 30 XII 1946 r., lapidarne *post scriptum* G. Labudy do jego wstępu do dyplomatarjusza (ten ostatni nosi z kolei datę: Chroberz, 6 XII 1940 r.), ujęte w słowa: „Podczas działań wojennych, które przeniosły się na teren Chrobrza w dniu 13 I 1945 r., [tamtejsze] archiwum uległo najpierw dewastacji i całkowitemu przemieszaniu, a później także częściowemu zniszczeniu. Żelazna skrzynia z dokumentami została wyniesiona z archiwum, [a] większość pergaminów uległa zagładzie. Niektóre zostały przez autora wstępu znalezione w przydrożnym rowie i złożone na powrót w archiwum [Ordynacji], które obecnie znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach. Los tych pergaminów jest mi nieznan”. Obszerniej nieco o faktach, jakie miały wtedy miejsce, poznański Badacz pisał już po latach: „W styczniu 1945 r. Chroberz został opanowany przez oddziały Armii Czerwonej, a w pałacu usadowił się oddział pułku lotniczego [...] i przebywał tam aż do momentu podjęcia końcowego etapu ofensywy wojsk sowieckich na Berlin w pierwszych dniach lutego 1945 r. Opuszczony pałac stanął wówczas otworem. [...] Zastałem tam widok przerażający. [...] Na środku biblioteki znajdowało się wypalone ognisko, w którym pozostały szczątki nadpalonych książek. Natomiast pod regałami wały się stosy książek odarte z okładek – zapewne w przekonaniu, że muszą się w nich znajdować jakieś

ukryte skarby [...]. Prawie puste były dolne regały, wypełnione [dawniej] luźnymi rękopisami. Ich szczątki znajdowały się w ogromnym dole tuż za pałacem, służącym za typową dla sowieckich obozów latrynę. Przerastało moje możliwości przenoszenie ocalałych z dewastacji książek na regały. Już w marcu 1945 r. opuściliśmy z żoną Chroberz, udając się – w ślad za profesorem Skałkowskim – najpierw do Krakowa, a stamtąd pociągiem do Poznania. Wobec tego w końcu lutego, najpóźniej w pierwszych dniach marca 1945 r. musiała zjawić się w Chrobrzu ekipa ratownicza, mająca na celu zabranie z pałacu przede wszystkim obrazów i książek”.

Biorący udział w pracach wspomnianej tu »ekipy ratowniczej« ówczesny dyrektor Muzeum Świętokrzyskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach Juliusz Nowak-Dłużewski (uprzednio współorganizator i sekretarz, a także jeden z wykładowców kieleckiej filii tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, późniejszy zaś profesor Uniwersytetu Warszawskiego) relacjonował niemal »na gorąco«: „Podjęta wczesną wiosną [1945] pierwsza wyprawa chroberska unaoczniała nam ogromnisz zniszczeń, jaki spadł na księgozbiory podworskie. [...] Książka chroberska padła w połowie swego bogactwa ofiarą wojny: spalona, zniszczona, rozgrabiona. Dość powiedzieć, że znajdowało się w sali biblioteki chroberskiej leżące na podłodze szesnastowieczne druki bazyłejskie, odarte ze starych opraw i porozdzierane. Bezcenne archiwum leżało w stosach, podarte, splugawione ekskrementami ludzkimi”. Z perspektywy czasu inny z autorów, profesor Bartłomiej Szyndler, mógł z kolei stwierdzić: „Po zakończeniu wojny [...], w czasie przeprowadzania parcelacji majątku chroberskiego, znajdująca się w pałacu biblioteka, która już w czasie działań wojennych została częściowo spalona, uległa dalszemu zniszczeniu. [...] Ostatecznie zdołano jeszcze uratować i wywieźć do Kielc połowę księgozbioru i kilkanaście worków archiwaliów. Książki trafiły do Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach i wraz z innymi księgozbiorami podworskimi stanowią wartościowy zespół biblioteczny. [...] Archiwalia [natomiast] przekazano Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu w Kielcach, gdzie – uporządkowane i opracowane – otrzymały nazwę Archiwum Ordynacji Myszkowskich”. Dziś zespół ów, nadal noszący wspomniane tu miano Archiwum Ordynacji Myszkowskich i opatrzony w ramach zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach numerem 288, obejmuje bez mała 20 metrów bieżących akt (dokładnie 19,9 m), na które składa się 1519 jednostek archiwalnych. Po większej części są to wszakże rękopisy z XIX i pierwszej połowy XX w., przede wszystkim zaś spuścizna z czasów sławnego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, w latach 1862/63 naczelnika Rządu Cywilnego w Królestwie Polskim, oraz jego syna Zygmunta, w tychże samych latach prezydenta ogarniętej wrzeniem niepodległościowym Warszawy. Dział dokumentów to w ramach owego zespołu sygnatury od 1220 do 1286, a więc zaledwie 67 jednostek, które wszystkie wymagać będą sprawdzenia, czy są

notowane w kodeksie opracowanym przez Gerarda Labudę, czy też znalazły się wśród nich także innej proveniencji zabytki – przede wszystkim dokumenty papierowe, których *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* z roku 1940 nie obejmuje, ograniczając się wyłącznie do dyplomów pergaminowych.

Nie jest to zatem – jakby mógł sugerować nadany temu dziełu tytuł – pełny dyplomatariusz Ordynacji Myszkowskich, a następnie Wielopolskich, potrzebę opracowania którego późniejszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego i prezes PAU jak najbardziej miał na uwadze, pisząc o tym w ramach cytowanego wstępu, w paragrafie zatytułowanym *Historyczna wartość dokumentów*: „Kusząc się o ocenę historycznej wartości dokumentów niniejszego zbioru pergaminów, czynimy to przede wszystkim z myślą o przyszłym ich wydaniu w systematycznym opracowaniu, jako *Kodeks dyplomatyczny Ordynacji Myszkowskich*, jak to było w zamierzeniu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, wszczynającego wydawnictwo *Biblioteki Ordynacji Myszkowskich*. Kodeks taki spełni tylko wtedy swoje naukowe zadanie, gdy mniej będzie liczył się z chaosem spraw przypadkowych, utrwalonych na pergaminie, a za to bacniejszą uwagę zwróci na wyczerpujące oświetlenie kilku zasadniczych problemów, pośrednio lub bezpośrednio związanych z założeniem i historycznymi podstawami Ordynacji rodu Myszkowskich, a następnie jej gospodarczego i ekonomicznego rozwoju. Sprawą uboczną, ale za to z historycznego punktu widzenia nie mniej ciekawą, byłyby losy ordynacji ujęte ze strony polityki rodowej Myszkowskich oraz perypetie jej po zgonie ostatniego margrabiego i dziedzica z tejże rodziny, [wszakże] przegląd zachowanych dokumentów właśnie w tym zakresie stwierdza poważne luki. [...] Uzupełnić by je mogły prace przygotowawcze do wydania powyższego kodeksu, jednak wypada nadmienić, że gros tych materiałów znajduje się już w papierowych odpisach Archiwum Myszkowskich”. Niestety, również w ich przypadku do dziś dnia zachowała się jedynie tylko część tego, co mógł trzymać w swoich rękach młody Gerard Labuda, stąd też dzieło, które pozostawił, nie doczeka się już uzupełnienia i rozwinięcia w kształcie, jaki proponował On w cytowanym wstępie z końca roku 1940. Mając na uwadze ten wzgląd, jak i fakt, że *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus*, obok samej jako takiej jego wartości źródłowej, stanowi zarazem świadectwo wykonywanej wśród tak specyficznych uwarunkowań dziejowych pracy badawczej Uczonego, który zająć miał w kolejnych dekadach poczesne miejsce w dziejach polskiej humanistyki, wydaje się tedy czymś ze wszech miar uzasadnionym, aby dzieło to wydać drukiem w oryginalnej postaci, nie zaś potraktować w kategoriach li tylko punktu wyjścia do przygotowania czegoś więcej.

Przemawia za tym również i ta okoliczność, że pozostawiony w maszynopiśmie przez Gerarda Labudę kodeks nie jest bynajmniej opracowaniem nieznanym historykom, lecz w tej właśnie formie, jaką stanowi przechowywany dziś w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie oryginał oraz sporządzony

z niego mikrofilm, od dawna był przywoływany w rozmaitych opracowaniach, a nawet trafił do wykazu skrótów w tak doniosłej wagi seriach wydawniczych, jak chociażby *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu* czy *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej. Spisy*. Nadane przez poznańskiego mediewistę poszczególnym dyplomom pergaminowym z Archiwum Ordynacji Myszkowskich numery weszły już zatem do systemu cytowań, pojawiając się w zestawieniach archiwaliów czy w konkretnych przypisach rzeczowych do rozmaitych tekstów, stąd ewentualna ingerencja w zaprowadzony przed 76 laty układ materiału i ewentualne jego połączenie z przechowywaną dziś w Archiwum Państwowym w Kielcach ocalałą resztą dokumentów papierowych z niegdysiejszego zbioru w Chrobrzu, przyniosłyby raczej więcej zamieszania aniżeli pożytku.

Co się zaś tyczy owej numeracji, przywołajmy tu raz jeszcze zakończenie wstępu Gerarda Labudy, gdzie nadmienia on, iż „ręką [wspomnianego wcześniej Józefa] Kallenbacha sporządzony też został katalog dokumentów, doprowadzony – podobnie, jak [ich] odczyty – do schyłku XVI stulecia [*poprzednio G. Labuda pisał o początku XVI w.*]. Wykazał on [tylko] 59 pozycji. Znaczne uzupełnienia wprowadzili tutaj hrabia Alfred Wielopolski i magister Leon Szymczak, katalogując równocześnie dokumenty XVII i XVIII wieku. [Ostatnią] pozycją tego katalogu jest numer 85. Katalog sporządzony przez autora [*czyli Gerarda Labudę*] po dalszych uzupełnieniach wykazuje 110 pozycji, jednak liczba ta zmniejszy się do cyfry 109 numerów, skoro usuniemy z ich szeregu dokument papierowy z 6 IV 1530 r., który omyłkowo został wciągnięty do zespołu pergaminów”. Wbrew jednak tej zapowiedzi ich ostateczna liczba w dziele *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* bynajmniej nie zmniejszyła się, lecz – przeciwnie – zwiększyła i ostatecznie dzieło to obejmuje 117 dyplomów (choć 115 numerów, bowiem mamy pergaminy o nadanej im numeracji 27 i 27a oraz 73 i 73a).

Ich ramy chronologiczne to lata 1373-1831, a zatem okres przeszło czterech i pół wieku. Jak literacko rzecz ujął sam autor opracowania (określający siebie li tylko „autorem wstępu”, co posiada merytoryczne uzasadnienie, bo wszak treść dokumentów nie pochodzi od niego, a jedynie – poza właśnie wstępem – opis tychże od strony formalnej oraz regesty), „na tak długiej przestrzeni czasu snuje się przerywanym strumieniem długi szereg pergaminów, stanowiąc poważną wiązanke dokumentów różnej treści i różnej wartości. Wiek XIV ogółem ma do zanotowania dwa dyplomy, z pierwszej połowy XV stulecia dochowało się ich osiem, z drugiej zaś połowy nieco więcej, gdyż dwanaście. Wiek XVI pomnaża ich cyfrę aż o 57 dyplomów, z których na pierwszą połowę tego stulecia przypada 33, na drugą zaś nieco mniej, bo 24. Późniejsze wieki przynoszą znaczne osłabienie fali pergaminów, [gdyż] wypiera je z codziennego użytku kancelaryjnego dokument papierowy. Mimo to mamy jeszcze w pierwszej połowie

XVII w. siedemnaście dyplomów, a w drugiej już tylko dziesięć. Wiek XVIII przynosi raptowne zniknięcie dokumentu pergaminowego – występuje on już wyłącznie w bullach papieskich lub w bardzo uroczystych przywilejach panujących. Toteż jedyne dwa dyplomy [z tamtego stulecia], przechowane w zbiorach archiwum Myszkowskich, to bulla papieża Benedykta XIII z roku 1724 i potwierdzenie tytułu hrabiowskiego Wielopolskich, wystawione w roku 1788 w kancelarii cesarza Józefa II. To samo dotyczy dwóch pergaminów z początku XIX wieku, z których jeden znowu jest bullą papieską, drugi natomiast potwierdzeniem tytułu hrabiowskiego Wielopolskich przez Deputację Senatu Królestwa Polskiego z roku 1820”.

Z pewnością nie z chęci umniejszenia wagi tego zbioru, lecz raczej ze świadomości, iż w niektórych innych kolekcjach magnackich przechowały się dokumenty pierwszorzędnej wagi dla opisu dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, na samym początku swojego wstępu do prezentowanego kodeksu Gerard Labuda nie omieszkął zaznaczyć, iż „zbiory pergaminów Archiwum Ordynacji Myszkowskich [...] zawierają dyplomy charakterystyczne dla wielu archiwów rodowych [i] nie ma wśród nich żadnego o znaczeniu ogólnopolskim”. Jeśli za „dyplomy o znaczeniu ogólnopolskim” uznać wyłącznie traktaty międzynarodowe czy np. akty elekcji monarchów, to w rzeczy samej takowych w zasobie tym brak. Mimo to z przytoczoną opinią młodego historyka, ujawniającego nie tylko w owym względzie pewien hiperkrytycyzm, trudno się jednak zgodzić. Wszak odnotowany przezeń jako numer 109 dokument króla Jana III Sobieskiego z października 1677 r., nadający podkanclerstwo koronne Janowi Wielopolskiemu, jest jak najbardziej aktem o znaczeniu ogólnopolskim. W tym samym duchu należy też spojrzeć na analogicznego charakteru przywileje poświadczające powołania na godności senatorskie, co decydowało wszak o składzie Senatu Rzeczypospolitej Obojga Narodów: dokument 74 – nadanie kasztelani wojnickiej Piotrowi Myszkowskiemu, dokument 80 – nadanie temuż urzędu wojewody rawskiego, dokument 81 – nadanie kasztelani wojnickiej Zygmunтови Myszkowskiemu, czy dokument 101 – nadanie Władysławowi Myszkowskiemu urzędu wojewody sandomierskiego (nie wspominając o nadaniach starostw). Podejrzewany przez Gerarda Labudę o częściowe sfałszowanie (interpolację) akt zrzeczenia się przez braci Ossolińskich na rzecz właściciela Żywca Jana Komorowskiego Orawy (dokument 24) ma z kolei znaczenie dla poznania zagmatwanej sytuacji na ówczesnym pograniczu małopolsko-śląskim w okresie już po inkorporacji księstwa oświęcimskiego, a przed inkorporacją księstwa zatorskiego, przy niejasnym dla nas tamtoczesnym statusie polityczno-prawnym Żywiecczyzny.

Nie tylko regionalistę, ale również badacza dziejów gospodarczych ziem polskich, zainteresują z kolei akty nadania praw miejskich dla Pińczowa (do-



kument 8) oraz Mirowa (dokument 73a), podobnie jak przywileje targowe dotyczące pińczowskiego ośrodka i w ogólności potwierdzenia czy też rozszerzenia uzyskanych niegdyś przez Pińczów praw. Genealog pochyli się z kolei nad dokumentami traktującymi o sprawach posagowych (także nad papieskimi dyspensami pod kątem zawieranych małżeństw), a znów heraldyk nad przywilejami indygenatu (w XVII stuleciu Wielopolscy uzyskali takowy zarówno w Królestwach Czech i Węgier, jak też w Królestwie Francji), przede wszystkim zaś nad dokumentacją związaną z otrzymaniem przez Myszkowskich osobliwego na gruncie rodzimym tytułu margrabiowskiego, co poprzedzone było adopcją do dynastycznego rodu mantuańskich Gonzagów (dokumenty 79 i 86). Są również świadectwa odnoszące się do życia religijnego epoki, jak akty przyjęcia do łask duchowych zakonów paulinów (dokument 18), franciszkanów (dokument 20) i duchaczy (dokument 50), a także do Bractwa Matki Bożej Wniebowziętej (dokument 73), przez G. Labudę niefachowo określonego w regeście mianem „zgromadzenia”. Rzecz oczywista, iż znaczna część dokumentów odnosi się do spraw o charakterze bardziej partykularnym (przede wszystkim majątkowych), co jednak przy dominującym dziś w fachu historycznym ukierunkowaniu badań – z preferencją dla analitycznego zagłębiania się w kwestie pozwalające wnikać w realia życia (w różnych momentach dziejowych) społeczności lokalnych, nie powinno stanowić powodu dla deprecjonowania wartości przygotowanego przed kilkoma dekadami kodeksu dyplomatycznego, który na skutek ukazanych wcześniej wydarzeń sam w sobie nabrał wartości swego rodzaju zabytku.

Wspomniano tu o przykładzie nieprecyzyjności w aspekcie terminologii, podobnie jak w różnych miejscach sporządzonego przez Gerarda Labudę maszynopisu natrafić można na skądinąd niezbyt częste literówki, w niejednym też miejscu widać wprowadzane przezeń odręczne poprawki. Rzecz zrozumiała, iż wszystko to wymaga skorygowania na etapie prac wydawniczych, które jednak nie powinny naruszyć samego jako takiego kształtu dyplomatariusza, nadanego mu niegdyś przez młodego wówczas historyka, który miał możliwość oparcia się na pracy wykonanej wcześniej przez bardziej doświadczonego badacza, Józefa Kallenbacha, a zarazem też wzorowania się na innych ogłoszonych drukiem kodeksach dyplomatycznych, spośród których niejeden stał na miejscu na półkach bogatego księgozbioru pałacowego w Chrobrzu. Można przy tym nie wątpić, że postulowana edycja znajdzie zainteresowanych nią odbiorców w różnorodnych środowiskach, przy czym zainteresowanie to warunkowane będzie zarówno jej problematyką, jak nie mniej osobą Uczonego, który dziełu temu użyczył swego nazwiska – wtedy, w roku 1940, mało komu znanego, dziś wszakże obecnego na kartach każdego szanującego się wydawnictwa encyklopedycznego w naszym kraju (i nie tylko). Mając na uwadze,

że mowa o pierwszym prezesie odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności, który też w szczególny sposób przyczynił się do jej reaktywowania w roku 1989, myśl, aby tytuł ten ukazał się – w związku z setną rocznicą urodzin Profesora Gerarda Labudy – właśnie pod szyldem PAU, wydaje się jak najbardziej uzasadniona.

Krzysztof R. Prokop

**Gerard Labuda's *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus*.  
A concept of edition in the centenary of birth of the Scholar**

SUMMARY

The preceding text presents unvaried version of a lecture given at meeting of the Historic-Philosophical Department of the Polish Academy of Arts and Letters in Cracow in May 2016. The lecturer communicated then an idea or project of autonomous edition of preserved in only one known to historians copy of typescript (with handwritten corrections and supplements) work *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* by the late Gerard Labuda, former professor and rector (president) of the University in Poznań (Posen) as well the first chairman (than honorary president) of restored in 1989 Polish Academy of Arts and Letters. This compiled in 1940 opus is a register (contains both summaries and full texts of all included records) of pergameneous documents of bygone estate (marquessate) belonged to marquesses (successively) Gonzaga-Myszkowski and Wielopolski – the family, which became familiar in particular to Professor G. Labuda by reason of his marriage (in 1943) with daughter of contemporary marquess Wielopolski – Alberta (nee Wielopolska) Labuda.